GLOBALNIE · ANALIZA

CZY IZRAEL PRZESTANIE BYĆ DEMOKRACJĄ?

Kacper Kita · 20 lutego 2023

Nowy rząd chce dokonać znaczących zmian w wymiarze sprawiedliwości, zwiększając wpływ parlamentu na wybór sędziów. Premier powołuje się na „wolę ludu", którą przeciwstawia zideologizowanym sędziom. Prezes Sądu Najwyższego publicznie krytykuje premiera, nazywając proponowane reformy „śmiertelnym ciosem dla demokracji". Minister sprawiedliwości odpowiada, oświadczając, że pani prezes SN jest politycznie zaangażowana na rzecz opozycji. Dziesiątki tysięcy zwolenników opozycji demonstruje na ulicach. Liberalno-lewicowe media przerażone głoszą – nasz kraj idzie w stronę Turcji i Węgier, a może i Iranu. Polska AD 2015? Nie – Izrael dziś.

Palestyny nie będzie, więc można skupić się na urządzaniu Izraela

Izrael zakładany i rządzony przez pierwsze 29 lat istnienia przez świecką lewicę spod znaku Dawida Ben Guriona politycznie i demograficznie przeszedł krok po kroku w ręce sojuszu prawicowych nacjonalistów i religijnych ortodoksów. Ten proces szeroko opisywałem w poprzednich artykułach, do których odsyłam zainteresowanych. Benjamina Netanjahu udało się odsunąć od władzy po dwunastu latach premierostwa tylko na kilkanaście miesięcy – eklektyczna koalicja od części narodowej prawicy i centroprawicy przez wszystkie frakcje liberalne i lewicowe po partię religijnych Arabów nie przetrwała.

> Jednocześnie Netanjahu, żeby wrócić do władzy, nie zawahał się wciągnąć do normalnej gry politycznej najbardziej radykalny odłam izraelskiego nacjonalizmu, czyli Żydowską Siłę. To kahaniści, którzy pierwotnie domagali się np. deportacji wszystkich Arabów czy karania stosunków seksualnych między Żydami a gojami. W grudniu powstał najbardziej prawicowy rząd w historii Izraela, w którym żadna siła nie dopuszcza innego rozwiązania „konfliktu izraelsko-palestyńskiego", niż stopniowe zasiedlanie palestyńskich ziem zdobytych przez Izrael podczas wojny sześciodniowej przez żydowskich osadników.

Niepodległej Palestyny nie będzie w przewidywalnej przyszłości i nic nie wskazuje, żeby te trendy miały się odwrócić. Przeciwnie – kolejne państwa arabskie godzą się z tą rzeczywistością i normalizują relacje z Izraelem, a dzięki ortodoksom od 2020 r. Żydzi mają wreszcie wyższy wskaźnik dzietności niż Arabowie.

OGLĄDAJ TAKŻE: Powrót Netanjahu za cenę sojuszu z antyarabską Ocma Jehudit (Żydowską Siłą)-Kacper Kita, Michał Nowak

Uniemożliwienie powstania niepodległej Palestyny to z pewnością dzieło życia Benjamina Netanjahu,

któremu poświęcił ogromną część z ostatnich 30 lat. To jednak nie jedyny cel jego, jego obozu i koalicjantów. Nowe zadanie stawiane sobie przez rząd to reforma wymiaru sprawiedliwości. Izraelska prawica, podobnie jak prawica w wielu państwach Europy czy USA, od dawna krytykuje nadmierną władzę sędziów względem parlamentu oraz rządu wybieranych w wyborach i odpowiedzialnych przed obywatelami. Przykładowo izraelski Sąd Najwyższy (będący również sądem konstytucyjnym) a nie parlament narzucał odgórnie kolejne „prawa osób LGBT".

W Izraelu, tak jak w wielu innych państwach, to sędziowie arbitralnie wprowadzili możliwość adopcji dzieci przez homoseksualistów czy uznawanie tzw. „małżeństw jednopłciowych" zawartych w innym państwie (w Izraelu można zawierać tylko małżeństwa religijne, a żadna poważna religia na świecie nigdy nie uznawała i nie uznaje czegoś takiego jak małżeństwo dwóch kobiet lub dwóch mężczyzn). Następnie Sąd Najwyższy narzucił obywatelom fikcję posiadania dwóch ojców lub dwóch matek w oficjalnych dokumentach przez dzieci w takiej sytuacji. W 2021 r. Sąd Najwyższy wbrew prawu przegłosowanemu przez parlament rozszerzył możliwość surogacji na pary homoseksualne oraz osoby samotne, po raz kolejny uderzając w prawo dziecka do posiadania ojca i matki.

Dla Netanjahu te kwestie są dość obojętne – to typowy świecki nacjonalista, o ile w ogóle wierzy w Boga lub prawo naturalne. Są jednak ważne dla jego koalicjantów, a nową koalicję tworzy po 32 posłów Likudu i 32 posłów ugrupowań religijnych. Izrael od innych państw, w których prawica opowiada się za wzmocnieniem demokratycznie wybieranego parlamentu kosztem arbitralności władzy sędziów, różni dodatkowy kontekst budzący spore wątpliwości. Znaczenie z pewnością mają bowiem także poważne zarzuty wobec czołowych polityków. Premier Netanjahu ma proces za korupcję – jest pierwszym w historii Izraela szefem rządu, który nie zrezygnował ze stanowiska mimo oficjalnego postawienia mu zarzutów. Z kolei wicepremier Arje Deri był w przeszłości skazany za łapówkarstwo i spędził już nawet 22 miesiące w więzieniu.

CZYTAJ TAKŻE: Izraelskie wybory to triumf żydowskich ekstremistów

Co dokładnie chce zmienić izraelska prawica?

Daleko idące zmiany nowemu rządowi ułatwia fakt, że Izrael nie ma i nigdy nie miał konstytucji. Państwo żydowskie operuje na bazie praw podstawowych, które jednak w większości przypadków można dopisywać i zmieniać zwykłą większością głosów. Netanjahu jako premier wprowadził dwa nowe – dwunaste i trzynaste prawo podstawowe. W 2014 r. weszło w życie „prawo o referendum", stwierdzające, iż odtąd każda decyzja o tym, że jakieś terytorium miałoby przestać podlegać prawu, jurysdykcji czy administracyjnej podległości rządu Izraela, wymaga zgody 2/3 ogólnej liczby członków Knesetu (80/120) lub przyjęcia w referendum ogólnokrajowym.

To w praktyce oznacza, że jakiekolwiek ustępstwa terytorialne wobec Arabów może zablokować opozycja, a w razie determinacji rządu chcącego postawić na swoim musiałoby się na ten temat odbyć referendum. Uniemożliwia to powtórkę z porozumień z Oslo, kiedy lewicowy rząd zgodził się na utworzenie Autonomii Palestyńskiej i oddanie Palestyńczykom dużej części władzy na jej terenie, ostateczną decyzję przepychając przez parlament minimalną większością 61 do 59 (przy wsparciu pięciu posłów arabskich – większość posłów-Żydów była więc przeciwko, co oczywiście podkreślała opozycja na czele z jej ówczesnym przywódcą Benjaminem Netanjahu).

W 2018 r. Netanjahu wprowadził jako premier podstawowe „prawo o państwie narodowym", które ustanowiło Izrael „państwem narodowym Żydów" otwartym wyłącznie na „żydowską imigrację". Odtąd samostanowienie na terytorium Izraela jest „wyłącznym prawem narodu żydowskiego" a „żydowskie osiedlenia (w domyśle: na terytoriach zdobytych od Arabów) są narodową wartością wspieraną i promowaną przez państwo". Jerozolima, „cała i niepodzielna", jest stolicą Izraela – nie ma więc mowy o oddawaniu jakiejkolwiek jej części Palestyńczykom (wschodnia Jerozolima została zdobyta przez Izrael w 1967 r.). Ponadto język arabski stracił status języka urzędowego – jedynym jest odtąd hebrajski.

> Podstawowym ograniczeniem władzy parlamentu są więc właśnie sądy. Obecnie Sąd Najwyższy, podobnie jak sądy konstytucyjne w wielu państwach, może uznać ustawę za niezgodną z prawami podstawowymi. Szczególnie ważne jest uchwalone w 1992 r. „prawo podstawowe o godności i wolności ludzkiej", które przyznało Sądowi Najwyższemu prawo wysłania do kosza każdej ustawy naruszającej „godność i wolność ludzką". Tego prawa podstawowego również nie można zmienić bez zgody Sądu. W praktyce sędziowie mogą więc dowolne działanie rządu lub parlamentu uznać za godzące w godność przedstawicieli mniejszości czy naruszające prawa człowieka.

Twarzą reform mocno ograniczających władzę sędziów jest nowy wicepremier i minister sprawiedliwości Jariw Lewin. Ten 53-letni prawnik pochodzi z rodziny związanej z Likudem, w którego działalność zaangażował się jeszcze na studiach. Dość powiedzieć, że jego sandakiem, czyli mężczyzną trzymającym Lewina na kolanach podczas jego obrzezania (odpowiednikiem ojca chrzestnego), był nie kto inny jak Menachem Begin – legendarny wódz żydowskiego nacjonalizmu, który przeszedł drogę od terrorysty zabijającego Arabów i Brytyjczyków, przez lidera opozycji, po pierwszego premiera wywodzącego się z prawicy (to on w 1977 r. złamał monopol lewicy) i wreszcie laureata Pokojowej Nagrody Nobla. Przy okazji zresztą jeden z najbardziej znanych absolwentów Uniwersytetu Warszawskiego i żołnierz Armii Andersa, który w 1942 r. za zgodą polskiego dowództwa pozostał w Palestynie walczyć o utworzenie państwa żydowskiego.

Lewin od lat promował w ramach Likudu kurs na konfrontację z sędziami, a teraz może wreszcie przystąpić do dzieła. Co zawiera jego plan przedstawiony na początku stycznia? Po pierwsze Kneset (jednoizbowy parlament) ma uzyskać prawo anulowania wyroków Sądu Najwyższego. Jeśli Sąd uzna jakąś ustawę za niekonstytucyjną, ale decyzja nie będzie jednogłośna – choćby było to 14:1 – to Kneset będzie mógł anulować wyrok, i to zwykłą większością. Parlament kolejnej kadencji będzie miał następnie za zadanie zdecydować w ciągu pierwszego roku urzędowania, czy podtrzymuje weto, czy zgadza się z wyrokiem Sądu. Tym samym obywatele będą mogli pośrednio zdecydować, czy chcą utrzymania większości parlamentarnej i tym samym rzeczonej ustawy. Jeśli decyzja Sądu będzie jednogłośna, Kneset nie będzie mógł jej anulować – będzie mógł to zrobić dopiero parlament kolejnej kadencji.

Po drugie to zmiana składu komisji wybierającej sędziów (zarówno tych w Sądzie Najwyższym, jak i tych niższego szczebla). Do tej pory politycy byli w niej w mniejszości – na dziewięciu członków składało się dwóch ministrów, dwóch posłów na Kneset, dwóch przedstawicieli Izby Adwokackiej oraz trzech sędziów Sądu Najwyższego. Po zmianie komisja ma liczyć jedenaście osób. Będą to minister sprawiedliwości jako

przewodniczący komisji, dwóch innych ministrów, prezes Sądu Najwyższego i dwóch innych sędziów SN, trzech posłów (przewodniczący trzech z góry określonych komisji parlamentarnych) oraz dwóch przedstawicieli obywateli wskazanych przez ministra sprawiedliwości, z których przynajmniej jeden będzie musiał być prawnikiem. W praktyce przedstawiciele większości parlamentarnej będą więc mieli przewagę 8:3, gdzie obecnie są w mniejszości 4:5.

Po trzecie do uznania jakiejkolwiek przyjętej przez Kneset ustawy za niekonstytucyjną potrzebna będzie większość 80%, czyli zazwyczaj 12 na 15 sędziów. Obecnie decyzje rządu i parlamentu może blokować ledwie dwóch sędziów w ramach trzyosobowego składu orzekającego. Sąd Najwyższy nie będzie mógł też w żaden sposób ingerować w prawa przegłosowane jako prawa podstawowe ani oceniać ich zgodności z dotychczasowymi prawami podstawowymi. Wyeliminowana zostanie możliwość oceny „roztropności" decyzji rządu przez Sąd Najwyższy. Osłabiona zostanie pozycja niezależnego od ministra prokuratora generalnego, do tej pory reprezentującego zawsze rząd przed sądami. Rząd będzie mógł odtąd narzucić prokuratorowi generalnemu swoją pozycję, a w razie odmowy być reprezentowany przez kogo innego.

Izraelski Ziobro, izraelski KOD, izraelskie *lex Czarnek*?

„Idziemy do urn i głosujemy, ale potem po jakimś czasie ludzie, których nie wybraliśmy, decydują za nas" – mówił minister Lewin, prezentując swój projekt zmian. Przeciwko zmianom wystąpiła oczywiście liberalna opozycja na czele z Jairem Lapidem. Poprzedni premier nazwał je „jednostronną rewolucją wymierzoną w ustrój Izraela". W Tel Awiwie na demonstracji pojawiło się 80 tysięcy osób. Przeciw projektowi wystąpiły oficjalnie także prokurator generalna mianowana przez poprzedni rząd oraz prezes Sądu Najwyższego. Warto przy tym podkreślić, iż Netanjahu ma prawo zdymisjonować prokurator, choć na razie zarzeka się, że nie planuje tego. Z kolei kadencja prezes SN zakończy się w październiku. Jeśli reforma Lewina wejdzie w życie, nowego prezesa wyznaczyć będzie mogła już komisja składająca się w większości z przedstawicieli narodowo-religijnej koalicji.

Mniejsze protesty czy blokady ulicy organizowali też aktywiści LGBTQ+ obawiający się, że po usunięciu demoliberalnych bezpieczników narodowo-religijna większość prędzej czy później zacznie eliminować przywileje przyznane im przez sądy. Takich planów nie ma sam Netanjahu, który w pojednawczym geście uczynił przewodniczącym Knesetu Amira Ohanę., najbardziej znanego homoseksualistę w Likudzie. Jest jednak jasne, iż długofalowo agendę LGBTQ+ zamierzają zwalczać jego partnerzy łącznie mający połowę mandatów w koalicji, a Bibi nie jest w stanie rządzić bez nich. Na początek chcą przegłosować ustawę osłabiającą prawa antydyskryminacyjne. Prywatni przedsiębiorcy mieliby uzyskać możliwość odmowy usługi ze względów religijnych, jeśli alternatywne rozwiązanie znajduje się niedaleko w podobnej cenie. W praktyce zdaniem posła Religijnego Syjonizmu Simczy Rotmana „przykładowo właściciel hotelu ma mieć możliwość odmowy wynajęcia pokoju homoseksualistom".

Lider Religijnego Syjonizmu i nowy minister finansów Belacel Smotricz nie ukrywa, że „moich wyborców nie obchodzi, że jestem przeciwko LGBT. Mogę sobie być homofobem czy faszystą. Liczy się, że zapewniam Ziemię Izraela ich wnukom" – czyli wspiera politykę osadniczą i nie wchodzi w taktyczne choćby układy z wybranymi Arabami, na które w ostateczności był gotowy Netanjahu. Minister Smotricz ma na koncie mnóstwo wypowiedzi w rodzaju porównywania homoseksualizmu do kazirodztwa czy mówienia, że nie chce, by jego żona rodziła w tym samym szpitalu co Arabka. Kiedy był pytany w telewizji, czy popiera małżeństwa jednopłciowe, odpowiedział, pytając dziennikarza, czy popiera małżeństwa matki i sy-

na albo brata i siostry. Gdy dziennikarz odparł, że nie, Smotricz odpowiedział w swoim drwiącym stylu – „czyli jest pan rasistą". Na nagraniu upublicznionym niedawno – zapewne przez niego samego – minister finansów kpiącym tonem deklaruje pojednawczo: „nie będę ich kamienował".

Największe kontrowersje wywołuje jednak nominacja Awiego Maoza, przywódcy partii Dobroć, najmniejszej z tworzących nowy rząd. Maoz otrzymał stanowisko ministra w Kancelarii Premiera odpowiedzialnego za nadzór zewnętrznych organizacji prowadzących zajęcia w izraelskich szkołach. Walka z propagandą LGBT to podstawowy cel Dobroci, której demonstracje odbywają się pod hasłami w rodzaju „Jerozolima i Sodoma nie są miastami partnerskimi". Jako minister Maoz będzie mógł realizować swój pierwszy cel, czyli kontrolować jakie NGOsy wchodzą do szkół. Maoz, który jest religijnym ortodoksem i ma dziesięcioro dzieci z jedną żoną, nie ukrywa, że docelowo chce Izraela rządzonego po prostu zgodnie z żydowskim prawem religijnym.

CZYTAJ TAKŻE: Narastają prześladowania chrześcijan w Ziemi Świętej

Za nami już pierwsza wymiana ciosów – Sąd Najwyższy nakazał dymisję wicepremiera i ministra spraw wewnętrznych Arje Deriego. To postać niezwykle charakterystyczna dla nowego rządu –kolejny religijny ortodoks, 64-letni ojciec dziewięciorga dzieci z jedną żoną, od młodości aktywny politycznie jako reprezentant ortodoksyjnych Sefardyjczyków. Pierwszy raz ministrem spraw wewnętrznych został jako ledwie 29-latek. Był ministrem ponad pięć lat, ale Sąd Najwyższy nakazał jego dymisję ze względu na zarzuty korupcyjne. Ostatecznie Deri został skazany za przyjęcie jako minister ponad 150 tysięcy dolarów łapówek.

Po pobycie za kratami i kilku latach na wolności wrócił jednak do polityki i ponownie został ministrem spraw wewnętrznych – tym razem już w rządzie Netanjahu. Był nim ponownie w latach 2016-21 (do upadku gabinetu). Znów pojawiły się zarzuty. Ostatecznie Deri został skazany za unikanie płacenia podatków, ale nie trafił znów do więzienia – dostał rok w zawieszeniu i 180 tysięcy szekli kary. W ramach ugody Deri zrezygnował też z mandatu poselskiego. Sąd odłożył decyzję o tym, czy Deri może obejmować ponownie stanowiska publiczne. Jednak już kilka miesięcy później wystartował w kolejnych wyborach. Gdy Netanjahu znów uczynił go ministrem spraw wewnętrznych, a przy okazji także wicepremierem i ministrem zdrowia, po 20 dniach Sąd Najwyższy znów kazał natychmiast usunąć Deriego jako znów skazanego. Netanjahu demonstracyjnie odczekał cztery dni, mimo publicznych apeli m.in. prokurator generalnej. Później podczas teatralnego posiedzenia rządu wręczył Deriemu dymisję, podkreślając, że Sąd Najwyższy wystąpił przeciwko wyrażonej demokratycznie woli narodu. Zapowiedziano, iż zostanie opracowana specjalna ustawa umożliwiająca Deriemu powrót na stanowisko ministra spraw wewnętrznych, które miałby objąć już po raz piąty w życiu. Na razie zastąpił go członek partii kierowanej przez Deriego.

> Ani rząd, ani opozycja i sędziowie nie zamierzają więc składać broni. Liberalno-lewicowe media obawiają się, że Izrael będzie ewoluował w kierunku Iranu i stawał się opartym na prawie religijnym „państwem halachicznym". Do tej dramatycznej wizji oczywiście bardzo daleka droga. Interesująca jest jednak nakręcająca się konfrontacja demokratycznej zasady władzy pochodzącej z dołu, od ludu, w ramach konkretnego państwa narodowego, z liberalno-progresywną zasadą władzy z góry, odkrywania i narzucania narodom kolejnych „generacji uniwersalnych praw

> człowieka” przez kapłanów w togach.

Jak daleko od demoliberalnej ortodoksji odejdzie niebędący członkiem UE, a mający broń atomową i ścisły sojusz z Amerykanami Izrael? Czy liberalno-lewicowy rząd USA jest chętny i zdolny skutecznie wywrzeć presję na sojuszniku, który w sferze wartości przesuwa się w kierunku nacjonalistycznej nieliberalnej demokracji, a na arenie międzynarodowej nie chce odcinać się ani od Rosji, ani od Chin? Warto się temu przyglądać.

fot: twitter/ @PreAnteDiluvian

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/czy-izrael-przestanie-byc-demokracja/

WSPÓŁTWÓRZ NOWY ŁAD

Za Nowym Ładem stoją czytelnicy, którzy dorzucają się do jego istnienia. Dołącz do nich — jednorazowo, w kwocie, która Ci odpowiada.

DOŁĄCZAM

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć